



wiadomości dnia

Spotkanie
Fischer — Bahr

● BERLIN — Minister Spraw Zagranicznych NRD, Oskar Fischer, przyjeżdżając do Berlina, odwiedził w czwartek członka Prezydium Zarządu Partijnego Zachodniemieckiej Partii Socjaldemokratycznej (SPD), Eberharda Bahrena. Podczas rozmowy omawiano m.in. problemy zapewnienia pokoju i rozbrojenia.

Przymierze z Izraelem

● LONDYN — Liberia jest drugim po Zairze państwem afrykańskim, które umowa o stosunki z Izraelem. Po umowie z Zairem, która została podpisana w styczniu, Izrael ogłosił, że w ciągu tygodnia rząd w Monrovi zaplanuje otwarcie ambasady izraelskiej w Jerozolimie. Minister Spraw Zagranicznych Izraela, Yitzhak Mordechai, powiedział, że Izrael jest gotowy do nawiązania stosunków z państwem, które nie posiada wojska i nie prowadzi polityki agresywnej.

Manewry wojskowe NATO

● BRUKSELA — Dowództwo Naczelne Zjednoczonych Sił Zbrojnych NATO w Europie podało, że w dniach 14-30 września br. odbędą się w środkowej części Europy Zachodniej, zakończone na dużą skalę manewry wojskowe sześciu krajów Paktu Północnoatlantyckiego — Belgii, Holandii, Kanady, RFN, USA i Wielkiej Brytanii.

Eksplzja
w konsulacie
francuskim

● BERLIN ZACHODNI — W czwartek w czteropiętrowym gmachu konsulatu francuskiego w Berlinie Zachodnim nastąpiła silna eksplozja. Policja podała, że według pierwszych doniesień, co najmniej jedna osoba zginęła, a ponad 30 jest rannych. Wybuch niszczył budynek, położony przy jednej z głównych ulic handlowych tego miasta.

Zamordowanie
2 geologów
radzieckich

● LISBONA — Tęta, Narodowy Ruch Oporu, prozachodnia organizacja terrorystyczna, dała do odczytania raportu ludowego w Mozambiku, dokonała w ubiegłą niedzielę napadu na oboz geologów radzieckich w prowincji Zambezia, na północy Mozambiku. Bandyci zamordowali dwóch geologów a 24 uwięzili.

Trwa jeszcze urlop w szczycie

Wydajna praca — dobre efekty

INFORMACJA WŁASNA

W Łomżyńskich Zakładach Przemysłu Bawełnianego „NAREW” trwa wyjątkowo praca. Wszystko wskazuje na to, że zadania sierpniowe zostaną wykonane z nadwyżką. Świadczy o tym przekraczanie planów dziennych. Do wczoraj w produkcji tkanin gotowych zanotowano 30 tys. metrów więcej, zaś tkanin surowych wykonano 15 tys. metrów więcej. Należy podkreślić, że zadania te wykonywane są w okresie szczytu urlopowego.

„Narew” podpisała ostatnio umowę z resortem na dostarczenie w II półroczu 400 tys. metrów tkanin na rynek. Realizacja jej zwolni zakłady od odpisów na FAZ w wysokości 1,6 tys. zł na zatrudnionego.

Warto również dodać, że ŁZPB borykają się z kłopotami zatrudnieniowymi. Pełne

wykorzystanie parku maszynowego w tkalni uniemożliwia brak tkaczy. Niedobór wynosi ok. 90 osób.

★

Zakłady Piłt Włókowych w Grajewie 1 września rozpoczynają coroczny okres remontowy. W znacznym stopniu odbije się to na wysokości produkcji, szczególnie płyt surowych. Znacznie lepiej przedstawia się sytuacja na

wydziale płyt laminowanych. W miniony wtorek wyprodukowano blisko 20 tys. m. kw. płyt — co oznacza znaczne przekroczenie zadań dobowych. Od początku sierpnia wyprodukowano tu 427 tys. m. kw. płyt, co również w znacznym stopniu przekracza założenia planowe. Grajewska fabryka również boryka się z kłopotami zatrudnieniowymi. Szczególnie brakuje pracowników na wy-

ciąg dalszy na str. 2

PROJEKTY — OPINIE — SYGNAŁY

Jakie płace?

Trwa dyskusja nad ogłoszonymi przez Ministerstwo Pracy, Płac i Spraw Socjalnych propozycjami zmian w systemach wynagrodzeń. Aczkolwiek bardzo różne są poglądy i opinie na temat szczegółowych rozwiązań w ramach proponowanej reformy płacowej i za wcześniejsze na jakieś wnioski uogólniające, to jednak warto odnotować zgodność co do podstawowej tezy, że: wynagrodzenia powinny być bardziej związane z warunkami pracy, a płaca zasadnicza bardziej ważyc w całości zarobków.

Oto przykłady opinii zebranych w kilku przedsiębiorstwach.

Dyrektor ekonomiczny Zakładów Budowy i Naprawy Maszyn Drogowych „MADRO” w Białymstoku — LEON TRZASKALIK:

— Jestem zdania, że w wynagrodzeniu powinna dominować zasadnicza płaca. Robotnik akordowy chce wiedzieć na bieżąco ile zarobił, a idealnie byłoby, gdyby mógł swoją wypłatę obliczyć nawet w pamięci. Stanowiliby to konkretny bodziec do lepszej pracy, bo dzieje się tak, że składają się z tylu dodatków, że w końcu nie wiadomo, który jest za co i jeszcze jedno: taryfikacja kwalifikacyjna prac akordowych różniące płace, podobnie powinno być z pracą płacową w systemie dniówkowym. Myślę o premii, która kierownictwo nagradzałoby lepszą pracę. Ponadto „dniówkowi” powinni mieć również współczynniki gradacji stawek. Prawda jest, że ślusarz ślusarzowi nierówny. Fachowcy z najwyższymi kwalifikacjami, tzw. „złote rączki” nie mogą być traktowani na równi z innymi.

Dyrektor Zakładu Produkcji Maszyn Handlowych „FROMER-BIAWAR” w Białymstoku — Wacław KOŚCZYK:

— Uważam, że świadczenia na dzieci i rodzinę powinny być płacone z innej listy. Jestem za rozdzielaniem sfery socjalnej i opiekuńczej od właściwego zarobku. Niektórzy nasi pracownicy stosują specyficzną politykę rozmów. Przychodzi do mnie robotnik zatrudniony w krajalinie i narzeka, że zarabia zaledwie 5400 zł. Kiedy zwracam mu uwagę na końcową sumę przekraczającą niekiedy kilkakrotnie tę zasadniczą odpowiadającą mi, że to nie powinno mnie interesować. Jakby nie otrzymywał tych pieniędzy również z zakładu. Jestem więc zdania, że rekompensaty nie powinny mieć miejsca; osłabiają one i osłabiają będą motywacyjny system płac.

Trzeba wreszcie wyraźnie powiedzieć, że jedynie praca w przedsiębiorstwie samorządnym i samodzielnym jest podstawą płacy Rekompensaty są dodatkowym elementem, nie mającym nic wspólnego z pracą. Uwaga

ciąg dalszy na str. 2

Spotkanie M. Rakowskiego ze stoczniowcami w Gdańsku

GDANSK (PAP) — W Słocni Gdańskiej im. Lenina odbyło się wczoraj spotkanie z udziałem wicepremiera Międzynarodowego Związku Pracownic (MOP) M. Rakowskiego z kilkusetosobową grupą pracowników reprezentujących wszystkie grupy zawodowe stoczni. Wiele osób uczestniczących w spotkaniu, znajdowało się Lech Wałęsa z grupą swoich krzykliwie zachowujących zwolenników. Było to jednak z wielu spotkań przedstawicieli rządu z robotnikami, które odbywały się systematycznie w całym kraju.

Woj. suwalskie wykonało plan skupu zbóż

Inf. wł. Jak poinformowano nas w Urzędzie Wojewódzkim, wczoraj, 25 bm. w Suwalskim przekroczono plan skupu zbóż. Wynosił on 61 tys. ton. Dzienny skup zamyka się w granicach 600-800 ton. Liczba ta może być jeszcze większa z chwilą rozpoczęcia na szerszą skalę omlotów (m)

JERZY LIPiŃSKI:

Skąd my się znamy?

Oficera Komendy Głównej MO — podpułkownika JERZEGO LIPiŃSKIEGO nie trzeba przedstawiać Czytelnikom „Gazety Współczesnej”. Zna go bowiem dobrze z telewizyjnego programu, gdzie prezentuje różne formy działalności Milicji Obywatelskiej, zajmując się — z racji obowiązków zawodowych — problematyką ładu i porządku. Natomiast mieszkańcom Białegostoku warto przypomnieć, że nasz dzisiejszy rozmówca to...

— ...rodowity białostoczanin. Tu się bowiem urodziłem, mieszkałem wraz z rodziną przy ul. Miłkowej, chodziłem do Szkoły Podstawowej nr 9, czyli popularnej „dzielnicy”, a następnie do I Liceum Ogólnokształcącego, gdzie uzyskałem maturę.

— A co zostało w pamięci z tamtych lat?

— Bardzo wiele, chociaż od tego okresu upłynęło dwadzieścia pięć lat. Ileż uroku miał niezapomniany stary Sienny Rynek z wodopojem dla koni. Z ogromną przyjemnością wspominam swego wychowawcę i zarazem wspaniałego polonistę ze szkoły — Stanisława Morawskiego. Z satysfakcją doświadczałem się o jego doktoracie. Moja matematyka z liceum — Alfreda Buchala, aczkolwiek zdecydowanie nie lubiłem tego przedmiotu, czemu zresztą dawałem wyraz, potrafiła mnie przekonać, że trygonometria potrafi być nie tylko ciekawa ale nawet i ogromnie interesująca.

— To zainteresowanie językiem polskim i niewątpliwie wpływ wykładowcy sprawiły, że zacząłem się recytacją, a nawet odniosłem sukces na eliminacjach wojewódzkich w konkursie pierwszej miejsc. Pojechałem na prezentację — zajmowałem się też na studiach.

— Czyżby prawo?

— Nie podobnego. Polonistyka na Uniwersytecie w Warszawie...

— W Warszawie, akademik na Kiełkowskiej. Po dyplomie powstało pytanie: co dalej? Trzeba było na coś się zdecydować...

— Zawód nauczycielski?

— Wybrałem... milicyjny mundur. Może początkowo na zasadzie przekory. Byłem bowiem daleki od tego co się określa jako „mocny człowiek”. Chciałem więc czynnie uczestniczyć w tym co ma rangę i znaczenie. Można powiedzieć — dowartościować siebie.

Pewien wpływ miało i to, że milicja wówczas przechodziła bardzo szeroką modernizację, szukała ludzi reprezentujących różne zawody i środowiska społeczne. Okazało się, że i absolwent polonistyki, mający przygotowanie pedagogiczne, też się przyda i znajdzie tam zajęcie.

— Jaki był ten milicyjny początek?

— Przypada, że trochę odbiegał od moich wyobrażeń, że trochę zdawałem sobie sprawę z obowiązujących wymogów, praktycznie pełnej dyspozycyjności, bez względu na porę roku i doby. Ku memu zaskoczeniu moi przełożeni — na początek — skierowali mnie do zespołu zajmującego się niezwykle głośną wówczas tzw. aferą mięsna. Była to sprawa

ciąg dalszy na str. 4

W. Jaruzelski przyjął ministra Kuhy

WARSZAWA (PAP) — 25 bm. I sekretarz KC PZPR, prezes Rady Ministrów gen. armii Wojciech Jaruzelski przyjął przebywającego z oficjalną wizytą w Polsce członka KC Komunistycznej Partii Kuby, ministra Spraw Zagranicznych Isidoro Malmierca Peoli.

W serdecznej, przyjacielskiej rozmowie poinformowano się wzajemnie o sytuacji w obu zaprzyjaźnionych krajach, podkreślono pomyślny rozwój stosunków polsko-kubańskich oraz omówiono nowe inicjatywy zmierzające do dalszego zacieśnienia współpracy na płaszczyźnie politycznej, gospodarczej i sportowej.

Poparcie grupy pisarzy dla „oświadczenia”

WARSZAWA (PAP) — Również zainteresowanie środowisk literackich inicjatywą odrodzenia zawodowo-twórczej organizacji pisarzy. Z całego kraju napływają dalsze głosy poparcia dla „oświadczenia” przyjętego przez grupę pisarzy w warszawskim klubie

Swoją aprobatę dla idei tworzenia związku wyrazili dotychczas m.in. następujący pisarze: Wiesław Andrzejewski, Zdzisław Antolski, Agnieszka Bartóg, Bogdan Bartnikowski, Andrzej Baszkowski, Bazyli Białokozowicz, Anna Bidwell, George Bidwell, Dorota Chróścielewska, Honorata Chróścielewska, Czesław Czerniawski, Eugeniusz Daszkowski, Barbara Dobnałik, Stanisław Ryszard Dobrowolski, Zygmunt Flis, Henryka Gała.

ciąg dalszy na str. 2



ZAMEK KRÓLEWSKI W SEZONIE

Prawdziwe oblężenie przetrwa w miejscach letnich Zamek Królewski w Warszawie. Dziennie przewija się tu około tysiąca turystów z kraju i zagranicy. Chętnych do zwiedzania jest zawsze o wiele więcej niż na pozwala „przepustowość” zamkowych sal. Warto jednak poczekać, aby dokładnie obejrzeć piękne wnętrza Zamku Królewskiego.

CAF — Edmund Uchymiak

Zmienia się sytuacja demograficzna naszego kraju

WARSZAWA (PAP) W ubiegłym roku wystąpiły istotne zmiany w sytuacji demograficznej naszego kraju. Przede wszystkim zwiększyła się liczba ludności Polski, która wyniosła 36,4 mln. W 1982 roku przybyło zatem prawie 336,3 tys. osób. Te zmiany są wynikiem zwiększenia się przyrostu naturalnego oraz poprawy stanu zdrowotnego ludności.

Rok 1982 przyniósł rekordową liczbę urodzeń. Urodziło się aż 702 tys. dzieci. Zwiększył się zatem współczynnik urodzeń na 1 tys. ludności, z 16,6 w 1970 roku do 18,9 w 1981 roku oraz 19,4 w roku ubiegłym. Przyczyną powstania kolejnego wyżu demograficznego to zarówno fakt wchodzenia w dorosłe życie młodego pokolenia ludzi urodzonych w latach pięć-

ciąg dalszy na str. 2

Jutro wydanie SOBOTNIO — NIEDZIELNE

LUDZIE LISTY PISZA — nasza cotgodniowa kolumna współredagowana z Czytelnikami, a na niej:

- KTO IM POMOŻE? — „Wiele jest takich, spraw, w których spłot wydarzeń jednego doprowadza do rozpaczy, innych — do całkiem wymiernych korzyści... pisze Stanisław Fiedorowicz.
- KULT FORMULARZA — „Domyślam się, dlaczego większość zakładów tak preferuje znaną wiadomość składaną na formularzach ZUS... — pisze Justyn w swym felietonie z cyklu „Wśród nas”.
- CZY KONIECZNIE MAŁA CZARNA? — zastanawia się autor felietonu o nadużywaniu kawy, naturalnej i poleca w zamian... kawę zbożową! Ponadto na kolumnie — stałe rubryki: „OJ, ŻYCIE, ŻYCIE”, „ZGRZYTY”, „LISTY DO REDAKCJI”.

Na pozostałych stronach sobotnio-niedzielnego numeru znajdziemy:

Co w kinie? — o filmie pt. „Ucieczka z Nowego Jorku” pisze KINOMAN.

Ciąg dalszy mądrości z zakresu fizjonomistyki pt. „OD PIERWSZEGO WEJRZENIA”.

Krzyżówka, szachy i ciekawostki z kraju i ze świata.

Wydajna praca — dobre efekty

Ciąg dalszy ze str. 1

działy płyt wiórowych, utrzymania ruchu i w warsztatach. (klos)

★ Nie zachwiała rytmika produkcji w białostockich „FASTACH” nieobecność 8 proc. załogi, przebiegająca na urlopie. Przedział średnio-przednia praktycznie już wykonała plan miesięczny. Wykonalność przekroczyła swój plan o 2,4 proc. Przedział cienkopiętna osiągnęła 95,3 proc. planu narastającego (kwartał); zaś tkalinia biała wykonała swój plan w 96 proc. Wszystko wskazuje na to, że plan sprzedaży też będzie realizowany.

— Pracujemy, jak w każdy inny dzień. Nie brakuje nam drobnych kłopotów — mówi Leon Bruliński, I sekretarz KZ PZPR. — Szukujemy się do pracy w przyszłą wolną sobotę — we wszystkich wydziałach. Pracować też będzie cała administracja, niezbędna do zabezpieczenia normalnego toku produkcji.

Tropikalne warunki pracy łagodzi napoje. Niezle jest zaopatrzenie kiosków i bufetów wydzielonych. (Lus)

Inż. Jadwiga SIEMIENIAKO — główny technolog Białostockich Zakładów Drobniarskich:

— Pracujemy w normalnym rytmie, bo plany mamy dość napięte. Sierpień to szczyt, trwający od lipca do listopada, sezonu na gęsi. W tym miesiącu ubiliśmy i przetworzyliśmy ok. 108 tys. sztuk. Dziennie, na jednej zmianie, bo funkcjonujemy w systemie jednomianowym — przetwarzamy ok. 4200 sztuk gęsi. Połowa z nich jest dzielona na baranów poszukiwanych. Zachodzie tzw. elementy. Trzy czwarte naszej produkcji trafia do RFN, reszta na rynek krajowy (głównie Śląsk i Warszawa).

Przy drobiu pracuje codziennie ok. 150 osób, głównie kobiety. Wzrosty są trudne, pogarszają się wilgoć i chłód, a mimo to wciąż notujemy wysokie tempo pracy. Nie brakuje nam ludzi, bo dbamy o naszą załogę. Kobiety mają potrzebną odzież ochronną i zakładają buford do dyspozycji. Od jesieni dojdą posiłki regeneracyjne. (Rad)

Jaka płaca?

Ciąg dalszy ze str. 1

żam też, że przedsiębiorstwo nie powinno płacić podatku od tej części funduszu plac. Chciałbym też poruszyć sprawę norm technicznie uzasadnionych. Nikt się nimi nie zajmuje, nie koryguje. Wiadomo wszystkim, że taryfikatory zastarzały się. Reformie gospodarczej powinien towarzyszyć cały pakiet tych spraw; tymczasem ośrodki badań norm śpią i nie nie wskazują na to, że przebudzenie nastąpi w najbliższym czasie.

Zgadza się, oczywiście, z podstawowym założeniem projektowanej reformy systemu wynagrodzeń, jakim jest zwiększenie stawek plac zasadniczych.

Przewodniczący Związków Zawodowych Białostockich Zakładów Przemysłu Bawełnianego „FAST” — Andrzej ROMANOWICZ:

— Jestem za maksymalnym wliczeniem dodatków do zasadniczej płacy. Premie za jakość i wydajność powinny być zachowane. Ogładszliśmy niedawno odciśnięcie jednego z łódzkich zakładów wydany pracownikowi przy wypłacie. Na papierku, nieco większym niż bilet autobusowy, widniało nazwisko i dwie pozycje: akord i premia. U nas odciśnięcie ma długość kilkadziesiąt centymetrów i mało kto wymyśli się na tym co zawiera. Po każdej wypłacie mamy fale pytań, dociekających i pretensji.

Członek Zarządu Związków Zawodowych z „Fast”, mistrz klimatyzacji — Mikołaj BOROWICZ uważa, że powinno się przejść z systemu akordowego na staw-

ki godzinowe; mistrzowie zaś, czy brygadziści powinni być odpowiedzialni za właściwą pracę. Dotrą, jego zdaniem, widzieliby wreszcie za co biorą pieniądze. Mistrz, rozliczający sprawę, widzieliby każdą przepracowaną godzinę, nie będzie musiał sztucznie podbijać sobie autorytetu u podwładnych. Wysoka stawka godzinowa będzie najlepszym bodźcem do wydajnej pracy.

Dyrektor Fabryki Wyróbów Rurkowych „AGNELLA” w Białymstoku — Janusz GRAMZA:

— Stawki maksymalne, jeśli wliczy się do nich rekompensaty, nie dają większego luzu na rzeczywiste podwyżki. Gdybyśmy mieli pełną stabilizację ekonomiczną, proponowane stawki mogłyby funkcjonować przez czas dłuższy. Niestety, tak nie jest. Istnieje więc obawa, że w krótkim czasie przestaną one odpowiadać rzeczywistości.

W propozycjach nie znalazłem wzmianki o nowych taryfikacjach, a chyba powinny być. Liczę, że dyskusja wzbogaci proponowane zmiany.

Dyrektor Fabryki Przyrządów i Uchwytów „PO-NAR-BIAL” w Białymstoku — Grzegorz SZUTKIEWICZ:

— Przede wszystkim chcemy zapoznać załogę z produkcyjnymi zmianami w systemach wynagradzania. Wywieszone na tablicach ogłoszeń. Chcemy, by w konsultacji wzięło udział jak najwięcej pracowników. Zanim to nastąpi, mogłoby powieścić, że proponowana maksymalna stawka w wysokości 80 zł jest za niska. (Lus)

Zmienia się sytuacja demograficzna naszego kraju

Ciąg dalszy ze str. 1

Tak poważne zmiany w sytuacji demograficznej naszego kraju, które należy ocenić jako korzystne, wiąże się jednocześnie z wieloma potrzebami w dziedzinach oświaty,

Uwaga na dzieci

W środę, 24 bm. w Wasilkowie o godz. 13.45 samochód „Żuk” kierowany przez 40-letniego Bronisława M., potracił znajdującą na jezdni 5-letnią Agnieszkę W. Na skutek odniesionych obrażeń dziewczynka zmarła w drodze do szpitala.

Nie był to jedyny tego dnia wypadek z dziećmi. O godz. 12.40 w Monksach pod koła samochodu ciężarowego „Star” dostał się przebiegający przez jezdnię 5-letni Marcin G. Z stwierdzenia ciężkich obrażeń ciała został umieszczony w miejscowym szpitalu. (h)

Ostrożnie z wodą

Państwowy Wojewódzki Inspektor Sanitarny w Białymstoku poinformował nas, iż w woj. białostockim, na skutek awarii lub nieprawidłowych połączeń w instalacji centralnego ogrzewania mogą zdarzyć się przypadki okresowego pogorszenia jakości wody ciepłej w sieci wodociągowej.

W związku z powyższym nie należy używać ciepłej wody z sieci wodociągowej do picia i przyrządzania posiłków. (h)

Za granicą w Polsce

W kolejnych relacjach z Warszawy i Gdańska korespondenci agencji i rozgłośni zachodnich potwierdzają, że

Rokowania START

ZSRR odrzuca stanowisko USA

MOSKWA (PAP) — Związek Radziecki odrzuca jako całkowicie nierealistyczne stanowisko Stanów Zjednoczonych podczas rokowań ZSRR — USA w sprawie ograniczenia i redukcji nuklearnych zbrojeń strategicznych obu mocarstw (określonych w Ameryce skrótem START). W komentarzu obserwatora politycznego Agencji TASS — Władimira Sierowa przypomina się, że w rozmowie z grupą amerykańskich senatorów Jurij Andropow wskazał, że USA próbuje w toku tych rokowań przekonać lub zmusić Związek Radziecki do rozbięcia struktury jego sił strategicznych w drodze zredukowania ich głównych komponentów, przy równoczesnym pozostawieniu sobie całkowitej swobody rak.

Główny zarzut podniesiony przez autora komentarza TASS dotyczy tego rysu amerykańskiego stanowiska negocjacyjnego, który wskazuje na nierównowagę podjęcie zredukowania balistycznych rakiet międzykontynentalnych z pominięciem bombowców strategicznych, zdolnych do przenoszenia rakiet jądrowych. Stany Zjednoczone mają znaczną przewagę nad ZSRR w dziedzinie bombowców strategicznych.

Poparcie grupy pisarzy dla „oświadczenia”

Ciąg dalszy ze str. 1

Andrzej Gerłowski, Leon Golecki, Helena Gruszczyńska-Debska, Henryk Hartenberg, Eugeniusz Iwanicki, Henryk Jachimowski, Wiesław Jajdziński, Romuald Karas, Edward Kopecki, Alfred Kowalski, Kazimierz Kowalski, Janusz Krzyński, Zbigniew Kuchowicz, Edward Kuroski, Erazm Kuźma, Mirosław Kuźniański, Ryszard Lisowski, Hieronim Michalski, Ryszard Miernicki, Andrzej Mikołajewski, Aleksander Minkowski, Michał Misiorin, Barbara Nawrocka-Dońska, Stanisław Nyczaj, Mirosław Ochocki, Alicja Okońska, Władysław Orłowski, Tadeusz Papier, Bogdan Pasternak, Henryk Pustkowski, Jerzy Putramier, Stanisław Rogala, Władysław Rymkiewicz, Janusz Skoszkiewicz, Bronisław Słomka, Bernard Stajert, Stanisław Strumh-Wojtkiewicz, Wilhelm Swęczyński, Czesław Szelek, Maria Tomaszewska, Marian Turwid, Irena Tuwim, Monika Warneńska, Jerzy Wilmański, Janusz Wolniński, Marian Yoph-Zabiński i Janusz Żernicki.

gólnie tych, które specjalizują się w opiece nad dzieckiem. Powstać również potrzeba m.in. rozbudowy naszego przemysłu farmaceutycznego, zakupu nowego sprzętu diagnostycznego i terapeutycznego.

Wreszcie problem, który nie tyle w przyszłości co właściwie już stał się centrum uwagi: urlopy macierzyńskie i wychowawcze. W wyniku realizacji umów społecznych ich zakres wydatnie się zwiększył, co należy uznać za duży sukces. Ale równocześnie oznacza to poważne zmniejszenie na jakieś czas liczebności zatrudnionych w różnych działach naszej gospodarki. A przecież wiadomo, że na razie ręk do pracy nam nie zbývá, lecz brakuje.

Umorzono śledztwo w sprawie tragedii łomżyńskiej

W kwietniu br. informowaliśmy o tragicznym wydarzeniu w Łomży, w następstwie którego śmierć poniosła 31-letnia Alina J. i jej dwoje dzieci — Monika Anna i Marcin Paweł. Ze względu na tożsacze się wówczas śledztwo nie mogliśmy podać szczegółów.

Rzecznik prasowy Prokuratury Wojewódzkiej Zygmunta Zembrzycki poinformował nas o umorzeniu śledztwa w tej sprawie. Poznałmy również bliższe i ostateczne fakty.

W oparciu o wyniki sekcji zwłok i badań chemicznych przeprowadzonych przez Zakład Medycyny Sądowej Akademii Medycznej w Białymstoku ustalono, że przyczyną śmierci Aliny J., Moniki An-

podjęta przez struktury konspiracyjne próba nakłonienia robotników, by zamiast pracować, udawali się do pracy, okazała się nieudana. Amerykańska agencja UPI zwraca uwagę, że Tymczasowy Komitet Koordynacyjny podziemia „Solidarności” podjął próbę ratowania „słabnącej kampanii na rzecz zwolnienia tempa pracy” i ogłosił w tej sprawie jeszcze jedną odezwę, po czym pisze do siebie: „nie jednak nie wskazuje na to, że ten ostatni apel okazał się skuteczniejszy od poprzednich nowelów” o pozostawienie pracy.

Włoski dziennik „Giornale Nuovo”, oceniając próbę wywołania strajków jako nieudaną, pisze, że „fiasco było do przewidzenia” i dodaje, iż ze strony podziemia miało być „symboliczna próba podjęcia głównie celem zadokumentowania własnej obecności, lub też, wyrażając się nieco melancholijnie, celem zawołania własnej nieobecności”.

Korespondent BBC podał, że również w śróde większość robotników, którzy wychodzili ze Stoczni Lenina w Gdańsku, „mówiła to, co wczoraj — nie pracując w zwolnionym tempie”.

Fiasco „strajku bumelankiego” przebiegało pod znamiem sensacji dla zachodnich środków masowego przekazu i w śróde wieczorem i w czwartek rano poświecały one większość swych doniesień z Polski sprawie ujawnienia się Władysława Hardka, jednego z przywódców konspiracyjnych struktur „Solidarności”. Radio francuskie stwierdziło, że „wyjście z podziemia przywódcy związkowego Huty Lenina uważane jest przez obserwatorów za ogromny sukces wiodły”. Paryski dziennik „Le Matin” zatytułował wiadomość na ten temat: „Podanie się przywódcy „Solidarności”. Reuter w najnowszym podsumowaniu sytuacji w Polsce pisze, że „kapitulacje

Hardka uważa się za ciężki cios dla ruchu podziemnego”. Identyczną opinię wyraziło m.in. radio zachodniemieckie. Z kolei brytyjska rozgłośnia BBC, która poświęciła ujawnieniu się Hardka kilka komentarzy i rozmów ze swym korespondentem w Polsce, Kevinem Ruane, stwierdza na marginesie tej sprawy, że w atmosferze panującej w Polsce raczej nie wyzyska się poparcia dla planowanych akcji protestacyjnych. Kevin Ruane, odpowiadając w jednej z audycji na pytanie dotyczące Walęsy, oświadczył m.in., że „nie wygląda na to, by miał on szansę dokonania czegoś w życiu publicznym”.

Współgospodarze zakładu

Inf. wł. — Wojewoda łomżyński — Jerzy Zientara spotkał się z grupą przedstawicieli związków zawodowych i przewodniczącymi rad pracowników.

Podczas spotkania omówiono najistotniejsze zagadnienia związane z rozwojem gospodarczym województwa i sytuacji społeczno-politycznej. Najwięcej miejsca w dyskusji zajęły problemy ruchu związkowego. W łomżyńskim dziale obecnie 145 organizacji związkowych i grup inicjatywnych na 249 zakładach. Podkreślano, że najpoważniejszą z nich działała w środowisku nauczycielskim i pionierem rolni-spożywczym. Podkreślano, że każdego dnia liczba członków tego młodego ruchu ulega zwiększeniu. Również z każdym dniem rośnie pakiet spraw i interwencji, kierowanych do związków zawodowych. Wszystkie one są dogłębnie analizowane i w miarę możliwości — zalecane pozytywnie. Wśród spraw wymagających interwencji związku znajdują się m.in. awanse, przeszerzowanie, rozdział premii. Omówiono również obowiązki dyrektora poszczególnych zakładów pracy względem organizacji związkowych i samorządów.

Przedstawiciele samorządów pracowniczych i organizacji związkowych podzieliли się doświadczeniami i spostrzeżeniami w dotychczasowej pracy. Mówiono również o konieczności poprawy zaopatrzenia łomżyńskiego rynku, szczególną uwagę zwracając na niską jakość wędlin. Sporo miejsca w dyskusji zajęły problemy gospodarki komunalnej. Zaakcentowano również konieczność szerzego włączenia się samorządów i związków zawodowych w problemy województwa. (klos)

Czad Zakulisowa dyplomacja

PARYŻ (PAP) — Specjalny wysłannik prezydenta Francji, Maurice Faure przybył w środę do Addis Abeby, aby przedyskutować z przywódcą Etiopii, obecnym przewodniczącym OJA, Mengistu Hajle Mariamem sprawę pokojowego rozwiązania konfliktu w Czadzie — oficjalnie poinformowano w Paryżu.

Maurice Faure przekazał przywódcy Etiopii list od prezydenta Francji François Mitterranda. Nie podano jego szczegółów. Agencja AP pisze, że Faure udał się do Addis Abeby, aby uniknąć dalszego umiędzynarodowienia konfliktu w Czadzie.

Posiedzenie Egzekutywy KW PZPR w Suwałkach

Inf. wł. — Podczas wczorajszego posiedzenia Egzekutywy KW PZPR w Suwałkach oceniono stan komunikacji publicznej w województwie. W materiałach przedstawianych przez Urząd Wojewódzki podano krytykę jakości świadczeń przez PKP i PKS usług. W dyskusji stwierdzono wprost, że suwalskie jest jednym z najbardziej zaniedbanych, jeśli chodzi o komunikację, regionów kraju. Sytuacja taka utrudnia operatywne zarządzanie województwem, jak i ruch turystyczny. Przeszary tabor, brudne i opóźnione pociągi, dworce — widma, brak zaplecza technicznego, niedostosowanie rozkładów jazdy do potrzeb mieszkańców — to główne bolączki. Zaś z wypowiedzi przedstawicieli

Inf. wł. — Przedsiębiorstwo Przemysłu Spożywczego w Łomży było miejscem dwudniowej narady dyrektorów przedsiębiorstw Przemysłu Żywnościowego z całego kraju. W naradzie udział wzięli m.in.: z-ca kierownika Wydziału Rolnictwa i Gospodarki Żywnościowej KC PZPR — Jan Zegartowski oraz wice-minister Rolnictwa i Gospodarki Żywnościowej — Kazimierz Zgraliński.

Narada poświęcona była ocenie przygotowania przemysłu do realizacji podstawowych jego zadań — skupu i przerobu ziemniaków w rozporządzeniu „własnej kampanii”. Wymieniono również doświadczenia i oceniono realizację programów oszczędnościowych przedsiębiorstw. Szybka wegetacja ziemniaków w br. pozwoliła na wcześniejsze niż w latach ubiegłych rozpoczęcie ich skupu. Np. PPS w Łomży już

22 bm. uruchomił część punktów skupu, inne otwierane są każdego dnia. Do końca bm. wszystkie punkty rozpoczną normalną pracę, z tymczasem oceniono sytuację techniczną i przygotowanie punktów skupu do technicznej oceny.

W dyskusji wskazano na konieczność pełnej mobilizacji wszystkich służb przedsiębiorstw żywnościowych w zakresie kampanii skupu i przerobu, gdyż przemysł ten dostarcza wiele innych produktów gospodarki, m.in. górnictwa, przemysłu chemicznego, farmaceutycznego, włókienniczego itp.

Goście zapoznali się z działalnością łomżyńskiego Przedsiębiorstwa Przemysłu Spożywczego, zwiadczała wszystkie oddziały działające w tym rejonie, w tym w produkcji sadzenia w Gólszcu (gm. Wysokie Mazowieckie). (klos)

Mówią b. działacze podziemnej „Solidarności”

Po prostu nie ma sensu

WARSZAWA (PAP) — Telewizja Polska po dniu głównym nadawała 24 bm. program pt. „Przemyslenia”. Przed kamerami zdecydowali się zasiadać dwaj działacze podziemnych struktur b. „Solidarności”, którzy ujawnili się po uchwaleniu przez Sejm PRL ustawy amnestyjnej. Są to 35-letni ZENON TANKIEWICZ, monter aparatury radiowej, wiceprzewodniczący Regionalnego Komitetu Strajkowego NSZZ „Solidarność” na Dolnym Śląsku oraz 27-letni WALDEMAR KORCZ, elektryk w Hucie „Głogów”, członek grup terrorystycznych powołanych przez podziemia organizacji. Obydwaj związani byli pracą zawodową, a potem działalnością związkową, z sercem zagłębia miedziowego — Głogowem.

W 1982 r. społeczeństwo tej ziemi wstrząśnięte zostało szeregiem aktów dywersyjnych — zamachów bombowych na obiekty publiczne oraz mieszkaniowe, których sprawcami byli „Solidarności”. Sprawcą jednego z nich, a mianowicie podłożenia ładunku wybuchowego pod kasyno MO w Głogowie w październiku ub.r. był Waldemar Korcz. Ładunek nie eksplodował, obszedł się bez ofiar. Natomiast ci, którzy w śróde, 24 bm. opowiedzieli telewizyjnym zyciorz politycznym ostatnim swoich trzech lat są z całą pewnością ofiarami ludzi z premedytacją manipulujących emocjami społecznymi, dobrą wiarą, fałszywymi

ambicjami. Zenon Tankiewicz przypomina o swoich spotkaniach z działaczami KOR i podkreśla, iż Karol Modzelewski nazywany był powszechnie „szarą eminencją” i Krajowego Zjazdu NSZZ „Solidarność”. Padają nazwiska innych animatorów opozycji: Pinióra i Frasińskiego. Wiele do powiedzenia mieli też wśród terenowych działaczy „Solidarności” aktywiści KPN.

W okresie obowiązywania stanu wojennego opozycja zaczęła organizować tzw. strajk robotniczy oraz grupy sabotażowo-dywersyjne. Waldemar Korcz stwierdza dziś: położył ładunek wybuchowy, bo

nie chcieli, by mnie ktoś uważał za tchórzka. Za „biał narodowy” uważam podkreśla dziś — łatwość z jaką wielu rodaków poddaje się cudzym argumentom i cudzym wpływom. Sam — jak twierdzi — tylko z tego powodu przysłał na nielegalną działalność, choć widział machinacje z pieniędzmi zbieranymi dla rodzin osób aresztowanych. „Rozpływały się” — powiada — wśród członków podziemnego zarządu. Bilans minionych miesięcy ocenia nader ponuro: czuje się o 10 lat starszy, ukrywano się zle wpłynęło na moją sytuację rodzinną. Na koniec konkluduje: „wiem, że wielu ludzi wciąga się w te sprawy tylko dlatego, że nie potrafi powiedzieć „nie”, że nie potrafi twardo powiedzieć „ja myślenie inaczej”...

Surowo ocenia swoich niedawnych przełożonych i współtowarzyszy opozycyjnej walki Zenon Tankiewicz, kiedy mówi: „głównie nie było doświadczenia. Miałem możliwość zapoznania się z różnymi programami opozycyjnymi. Wszystkie one prowadziły do przewrotu i przejęcia władzy przez grupę ludzi, którzy jak najmniej zależą na losie klasy robotniczej, mimo, że nadal posługują się nazwą „Solidarność”. Na podstawie wielu moich rozmów i kontaktów mogę stwierdzić, że oczekiwania robotnicze są całkiem inne niż ich oczekiwania. Robotnicy chcą praworządności, sprawiedliwości, poszanowania wartości pracy, godziwej płacy, wyjścia z kryzysu. Robotnikom obce są programy polityczne, tych czy innych partii, którzy funkcjonują bądź w ukryciu, bądź za granicą”.

Zenon Tankiewicz zakończył swoje telewizyjne wystąpienie apelem do tych, którzy nadal działają czynnie w podziemnych strukturach „Solidarności”. Po prostu — powiedział — to nie ma sensu

„Czerwony kur” — atakuje

24 bm. we wsi Popławy (gm. Brańsk, woj. białostockie) powstał pożar w zabudowaniach Józefa W. Spłonęła stodoła i dwie obory, w których były zgromadzone tegoroczne plony. Straty oszacowano wstępnie na 1,5 mln zł. Przypuszczalnie przyczyną pożaru było zwarcie w instalacji elektrycznej.

Z uwagi na trwającą ołoty, a także ze względu na fakt, iż większość tegorocznych zbiorów znajduje się już w stodołach, warto aby rolnicy zwrócili większą uwagę na przestrzeganie podstawowych zasad ochrony przeciwpożarowej. Zanotowano ostatnio kilka przypadków pożarów wynikłych na skutek nieuwagi osób dorosłych. (h)

SPORT

Są jeszcze bilety na mecz Widzew—Elisborg

Za naszym pośrednictwem RTS Widzew Łódź informuje, że od poniedziałku 23 bm. będą jeszcze sprzedawane indywidualne bilety na mecz Widzew — Elisborg (Szwecja), który odbędzie się w wernis w Białymstoku.

Przedprzedaż (od godz. 10) prowadzi Biuro Turystyki Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Turystycznego, mieszczące się na zapleczu Hotelu „Cristal” w Białymstoku, ul. Lipowa 3/5.

ONIESIENIA AGENCYJNE

SREBRNY MEDAL JACKA HEROKA
Rewanż rozegrany zostanie 26 bm. w Magdeburgu.

Puchar dla Benficy

Pikarce Benficy Lizbona wygrały pierwszą edycję pucharu kibiców w rewanżowym meczu z Widzewem, w której zwyciężyła drużyna mistrzowska z Portugalii. Benficy wygrały w Lizbonie z Athletic Bilbao 2:0. Pierwszy mecz był zwycięstwem Widzewa 2:1. Athletic Bilbao — to ryaln pucharu Lecha w pierwszym rundzie Pucharu Europy.

TRZECI W ZURICHU

W międzynarodowym mityngu lekkoatletycznym, który odbył się w Zurychu, startowało jeszcze dwóch reprezentantów Polski. W biegu na 3 km z przeskoczeniem Bogusław Małusiński zajął trzecie miejsce z czasem 8.26,66, natomiast Romuald Giegiel w biegu na 110 m ppi. był szósty z wynikiem 13,65.

PZP WYSTARTOWAŁ

Wystartowały rozgrywki o puchar Puchar Zdobywców Pucharów. Rozegrany został pierwszy mecz rundy wstępnej, w którym walczą drużyny — Swenska zremisowała z FC Magdeburg (NRD) 1:1 (0:0).

WYSTARTOWAŁ

Wystartowały rozgrywki o puchar Puchar Zdobywców Pucharów. Rozegrany został pierwszy mecz rundy wstępnej, w którym walczą drużyny — Swenska zremisowała z FC Magdeburg (NRD) 1:1 (0:0).

WYSTARTOWAŁ

Wystartowały rozgrywki o puchar Puchar Zdobywców Pucharów. Rozegrany został pierwszy mecz rundy wstępnej, w którym walczą drużyny — Swenska zremisowała z FC Magdeburg (NRD) 1:1 (0:0).

WYSTARTOWAŁ

Wystartowały rozgrywki o puchar Puchar Zdobywców Pucharów. Rozegrany został pierwszy mecz rundy wstępnej, w którym walczą drużyny — Swenska zremisowała z FC Magdeburg (NRD) 1:1 (0:0).

WYSTARTOWAŁ

Wystartowały rozgrywki o puchar Puchar Zdobywców Pucharów. Rozegrany został pierwszy mecz rundy wstępnej, w którym walczą drużyny — Swenska zremisowała z FC Magdeburg (NRD) 1:1 (0:0).

ONIESIENIA AGENCYJNE

SREBRNY MEDAL JACKA HEROKA
Rewanż rozegrany zostanie 26 bm. w Magdeburgu.

Puchar dla Benficy

Pikarce Benficy Lizbona wygrały pierwszą edycję pucharu kibiców w rewanżowym meczu z Widzewem, w której zwyciężyła drużyna mistrzowska z Portugalii. Benficy wygrały w Lizbonie z Athletic Bilbao 2:0. Pierwszy mecz był zwycięstwem Widzewa 2:1. Athletic Bilbao — to ryaln pucharu Lecha w pierwszym rundzie Pucharu Europy.

TRZECI W ZURICHU

W międzynarodowym mityngu lekkoatletycznym, który odbył się w Zurychu, startowało jeszcze dwóch reprezentantów Polski. W biegu na 3 km z przeskoczeniem Bogusław Małusiński zajął trzecie miejsce z czasem 8.26,66, natomiast Romuald Giegiel w biegu na 110 m ppi. był szósty z wynikiem 13,65.

PZP WYSTARTOWAŁ

Wystartowały rozgrywki o puchar Puchar Zdobywców Pucharów. Rozegrany został pierwszy mecz rundy wstępnej, w którym walczą drużyny — Swenska zremisowała z FC Magdeburg (NRD) 1:1 (0:0).

WYSTARTOWAŁ

Wystartowały rozgrywki o puchar Puchar Zdobywców Pucharów. Rozegrany został pierwszy mecz rundy wstępnej, w którym walczą drużyny — Swenska zremisowała z FC Magdeburg (NRD) 1:1 (0:0).

WYSTARTOWAŁ

Wystartowały rozgrywki o puchar Puchar Zdobywców Pucharów. Rozegrany został pierwszy mecz rundy wstępnej, w którym walczą drużyny — Swenska zremisowała z FC Magdeburg (NRD) 1:1 (0:0).

WYSTARTOWAŁ

Wystartowały rozgrywki o puchar Puchar Zdobywców Pucharów. Rozegrany został pierwszy mecz rundy wstępnej, w którym walczą drużyny — Swenska zremisowała z FC Magdeburg (NRD) 1:1 (0:0).

WYSTARTOWAŁ

Wystartowały rozgrywki o puchar Puchar Zdobywców Pucharów. Rozegrany został pierwszy mecz rundy wstępnej, w którym walczą drużyny — Swenska zremisowała z FC Magdeburg (NRD) 1:1 (0:0).

WYSTARTOWAŁ

Wystartowały rozgrywki o puchar Puchar Zdobywców Pucharów. Rozegrany został pierwszy mecz rundy wstępnej, w którym walczą drużyny — Swenska zremisowała z FC Magdeburg (NRD) 1:1 (0:0).

WYSTARTOWAŁ

Wystartowały rozgrywki o puchar Puchar Zdobywców Pucharów. Rozegrany został pierwszy mecz rundy wstępnej, w którym walczą drużyny — Swenska zremisowała z FC Magdeburg (NRD) 1:1 (0:0).

KALENDARZYK IMPREZ SPORTOWYCH

24.08.1981. Sobota, godz. 16.30, stadion OSiR Sokół Sokółka — WYSTAWA. 25.08.1981. Niedziela, godz. 12.00, stadion MOSiR ŁKS Łódź — Stadion Ostroda.

26.08.1981. Poniedziałek, godz. 18.00, Stadion Miejski Mamy Głębko — Włókniarz Białystok.

27.08.1981. Wtorek, godz. 18.00, Stadion Miejski Mamy Głębko — Włókniarz Białystok.

28.08.1981. Środa, godz. 18.00, Stadion Miejski Mamy Głębko — Włókniarz Białystok.

29.08.1981. Czwartek, godz. 18.00, Stadion Miejski Mamy Głębko — Włókniarz Białystok.

Nad kieliszkiem chleba

Po głębszym zastanowieniu sam siebie wyśmiałem; rozważać problem oszczędności na przykładzie wytwórni wódek to może zbyt daleko posunięta pedanteria. A jednak... Skoro już będziemy nadali, oby tylko nieco mniej i bardziej po ludzku, to może nie bez znaczenia jest okoliczność jak dużo surowca przeznaczamy na ten nektar, nie przepadkiem zwany kieliszkiem chleba.

Bo wódka (piwo i wino również) rośnie na polu. A więc jeżeli owym surowcem gospodarujemy maksymalnie oszczędnie — w sytuacji białostockiej wytwórni wódek jest nim spirytus już rektyfikowany — to jest szansa, że daną ilość alkoholu otrzymamy z mniejszej liczby hektarów. I w ten sposób „odżywką” ziemię będzie można przeznaczyć na chleb już w dosłownym znaczeniu.

Napój alkoholowy był znany już w starożytności, a nawet w czasach przedhistorycznych (Sumer, Babilonia, Egipt, Izrael). Do dziś są spożywane w celach obrzędowych przez różne ludy prymitywne. Były to jednak napoje niskoprocentowe (piwo, wino, chicha). Dopiero w XI wieku we Włoszech wynaleziono sposób otrzymywania spirytusu przez destylację wina. I tak to się zaczęło. Miód pitny znany na Słowiańszczyźnie od czasów przedhistorycznych zaczął być na ziemiach polskich od XVI wieku stopniowo wypierany przez wódkę, zwaną swojską okowita, gorzałką. Rozpoczął się mniej chlubny okres dziejów Polski, który swą kulminację osiągnął podczas panowania Sasów. Wiadomo, czym się to skończyło. Można przyjąć, że wódka w niemałym stopniu przyczyniła się nie tylko do upadku obyczajów, zdrowia fizycznego, ale także do osłabienia morale polityczne narodu. Walny miał w tym udział feudalny folwark pańszczyźniany, który posiadał monopol (propinacja dworska) na produkcję i sprzedaż wódek, często obowiązkową, wśród poddanych chłopów. Odkrycie Ameryki i upowszechnienie uprawy ziemniaka w Europie — to w dziejach spożycia alkoholu kolejny krok milowy. Potem nastąpił rozbiór Polski, krótki okres niepodległości i znów wojna i świadome rozpalenie społeczeństwa przez okupanta. Czas wojenny z różnych powodów także nie sprzyjał abstynencji. Rezultat jest taki, że zajmujemy obecnie czołowe miejsce w świecie w konsumpcji alkoholu w przeliczeniu na statystycznego mieszkańca.

Przypominam te znane z historii fakty po to, abyśmy zdali sobie sprawę, że z problemem alkoholizmu, mimo pomóż najlepszych ustaw w świecie, z „Ustawą o wychowaniu narodu w trzeźwości...” na czele, nie uporamamy się z dnia na dzień. To musi być batalia oblężona na lata a być może nawet na całe pokolenia. Rzecz w tym, aby nam, jak to się aż nazbyt często zdarza, nie zabrakło cierpliwości. Każdy najmniejszy nawet postęp na tej długiej drodze trzeba odnotować jako zwycięstwo. Doraźnie idzie o to, abyśmy pili ciut, ciut mniej, a przede wszystkim w sposób mniej szkodliwy dla zdrowia i bardziej godny człowieka.

Tak więc póki co alkohol będzie u nas produkowany, miejmy nadzieję, że z uwzględnieniem surowych reguł oszczędnej gospodarki. Oto powód wizyty w białostockich Zakładach Przemysłu Spirytusowego i Drożdżowego „Polmos”.

W Białymstoku istniał krótko państwowy monopol spirytusowy już przed wojną (w latach 1928–32). Potem u rządzenia zostały wywiezione budoj do Grodna czy Wilna i aż do roku 1944 spirytualiów w naszym mieście przyznajemy oficjalnie nie wytwarzano. Zaraz po wyzwoleniu Białostoku, pomyślano roztropnie, jakbyśmy powiedzieli po gospodarsku, o ulokowaniu w mieście tej najbardziej w świecie dochodowej produkcji. Na ten cel przeznaczono lokum po byłej łaźni przy ul. Jurowieckiej, w której zakłady spirytusowe prosperowały przez 27 lat. W 1972 r. oddano nowy, większy i bardziej nowoczesny, zakład przy ul. Elewatorskiej. Poza wszystkim innym poprawiły się warunki pracy, co dla liczącej ponad 300 osób załogi nie jest bez znaczenia.

Tak się złożyło, że w ciągu swej ponad ćwierć wieku liczącej kariery dziennikarskiej po raz pierwszy jestem w tego typu zakładzie krajowym (zwyrodniałem je natomiast w Bułgarii, Rumunii i na Węgrzech). Choć to zabrzmiało trochę ironicznie — jest to branza spożywcza. Technologia produkcji niewiele się różni np. od wytwórnictwa Czysto, schładnie, sterylność, nowoczesne linie produkcyjne holenderskiej firmy Stork.

Dawny zakład przy ul. Jurowieckiej, który starzy pracownicy wspominają nadal ciepło, osiągnął pod koniec swej egzystencji roczną produkcję w wysokości ok. 5 mln litrów różnych wódek w przeliczeniu na czysty spirytus. Ten nowy budojowano z myślą o jej podwojeniu, które to parametry dość szybko osiągnięto — nawet przekroczono. Obecnie produkuje się ok. 10 mln l wódek (w przeliczeniu jak wyżej). Powiedzmy, że możliwości produkcyjne są wyższe. Nie zamierzam jednak podawać dokładnej wielkości produkcji. Chciałbym bowiem, żeby ten tekst był antreklamą wódki i zarazem reklamą potrzeby ekonomicznego myślenia w każdych okolicznościach.

Zakłady wytwarzają właściwie wszystkie gatunki wódek, poczynając od tych najbardziej popularnych, tzw. białych, czystych (13 gatunków), poprzez wódki gatunkowe, które z kolei dzielą się na wytrawne, półwytrawne, słodkie i likiery. Specjalnością zakładu wysoko cenioną przez znawców jest Winiak Pałacowy, Białowiejska, Żarnówka. (Wyznam bezwzględnie, że jestem amatorem zwłaszcza tej ostatniej). Te trzy wódki są produkowane wyłącznie w Białymstoku, tu powstała ich receptura, która oczywiście podlega ścisłej tajemnicy. Część swej produkcji zakłady przeznaczają na eksport, średnio rocznie 14–15 proc., a łącznie z tzw. eksportem wewnętrznym (via Peweks) ok. 20 proc.

A co oznacza dobra gospodarka w tej specyficznej z wielu względów fabryce? Albowiem w tym konkretnym zakładzie, nawet gdyby koszty produkcji spadły do zera, nie będzie to miało wpływu na cenę. Ta (państwowy monopol) ustalana jest sztywno przez państwo. Wódka jest jedynym w Polsce artykułem, którego wysoka cena nie ma żadnego związku z podażą, (jak to się dzieje np. w przypadku samochodów, pralek, lodówek, telewizorów, czy mebli).

Czy jej względnie wysoka cena wpływa na zmniejszenie spożycia alkoholu — na ten temat nie chciałbym się wypowiadać. Jest to, wiadomo, sporna kwestia, która budzi wiele emocji. Ograniczmy się do stwierdzenia, że wódka w Polsce jest obecnie bodaj najdroższą w porównaniu np. do pozostałych krajów socjalistycznych. W Czechosłowacji, na Węgrzech czy w Bułgarii, mimo nieporównywalnie niższych cen, spożycie alkoholu jest o wiele niższe niż w Polsce. Można by w ten sposób wykazać dość luźny związek między ceną a spożyciem. Żeby nikt mnie nie posądzał o niecne zamiary — mnie osobiście wysokie ceny alkoholu nie przeszkadzają.

ciąg dalszy na str. 5

ciąg dalszy na str. 1

niezwykle trudna, ogromnie skomplikowana. Zapadły wówczas niezmiernie surowe wyroki...

— Jak się orientuje niezbyt długo zajmował się pan potem przestępczością gospodarczą...
— Zostałem oddelegowany do Stolecznej Izby Dziecka MO na ul. Wiśniewa. Tam się zetknąłem z problematyką dzieci i młodzieży, ich wchodzeniem w konflikt z prawem. Przydały się bardzo, nabyte na uczelni, umiejętności pedagogiczne. Niejednokrotnie wówczas, analizując i oceniając każdy indywidualny przypadek, stykałem się z ogromnymi niedoborami wychowawczymi jeśli chodzi o dom rodzinny, braku wnikliwych i właściwego podejścia ze strony szkoły. Może to trulizm, ale gdyby dom, rodzina i szkoła lepiej wywiązywały się ze swych obowiązków, współdziałały ze sobą i wzajemnie uzupełniały, mniej by milicja miała do roboty, mniej byłoby przestępstw i wykroczeń. I jeszcze jedno: nie może być rozdziału między domem i szkołą gdyż na tym traci przede wszystkim dziecko? Z Izby Dziecka MO zostałem przeniesiony do Komendy Głównej MO.

— Dużo wyróżnienie dla ówczesnego bardzo młodego wiekiem i zawodowym stażem oficera milicji...

— Ale i też więcej obowiązków, potrzeba szerszej skali spojrzenia na wiele spraw, konieczność nieustannego powiększania wiedzy zawodowej. Stąd m.in. studia zaoczne w Szkole Oficerskiej MO w Szczytnie.

— Jest już rok 1977 i kapitan Jerzy Lipiński pojawia się w telewizyjnym studio...

— Dodajmy, bardzo krótko po swym awansie. Telewizja, podobnie było również zyczenie kierownictwa resortu spraw wewnętrznych i Komendy Głównej MO, szukała jakiejś ciekawej formuły zaprezentowania w sposób ciekawy i zarazem przystępny pracy milicji, odejścia od formy sztywnej i niezmiennej oficjalnej ukazania ludzi i to ukazania w sposób ludzki, tak jak to jest w rzeczywistości, w codziennym naszym życiu, ze wszystkimi kłopotami i radościami. Stał więc problem znalezienia kandydata. Byłem — jak to się mówi — akurat „pod ręką” i tak trafiłem do „Studio 2”.

— Tak zupełnie bez tremy?

— Wręcz przeciwnie. Była trema i to na wet spora. Może nie tyle przed konfrontacją z telewizyjnymi, ile jak zostanie przyjęty przez środowiska telewizyjne, bądź co bądź zawodowców, obcych ze studium, kamerami, reflektorami, tą całą otoczką, która potrafi zdeprymować a nawet załamać zupełnie tego, który z tym nie styka się na co dzień. Jakos przez to wszystko przebrnąłem.

— Jako pierwszy temat wybrał pan mandaty...

— Zrobiłem to zupełnie świadomie. Uznałem, że sprawa warta tego. Przecież nikt nie lubi być karany a do tego płać, i to nie raz płać sporo. Tu obywał się jakiś niejak z jednoosobowym wymiarem sprawiedliwości. Milicjant sam określa i ocenia popełnione wykroczenia, wymierza też karę. I w tym momencie niejednokrotnie dochodzi do róż-



JERZY LIPIŃSKI:

Skąd my się znamy?

nicy zdań a często nawet i konfliktu. Wszystko zależy od kultury podejścia, wyobraźni, określenia popełnionego czynu. Powiedziałem o tym, zdając sobie sprawę, że słuchają mnie zarówno ci, którzy byli ukarani jak i funkcjonariusze MO. Okazało się, że temat był społecznie potrzebny a przy okazji wyjaśniono obowiązujące przepisy, tryb postępowania, możliwości odwoławcze, rozważono też różnego rodzaju mity o rzekomych procentach od mandatów.

— Stal się pan swego rodzaju postacią telewizyjną. Wyrazem uznania może być „Złoty Ekran” uzyskany w r. 1980...

— Największą satysfakcję sprawiają mi uśmiechy, sympatia i serdeczność okazywana mi przez ludzi mi nieznanych, którzy zapamiętali mnie z ekranu. Niejednokrotnie jest to adresowane wprost do mnie jako tego Lipińskiego z „Juficki” a nie do tego Lipińskiego w mundurze. Tymczasem sprawa tak wygląda, że ten Lipiński z „ojenka” to Lipiński w milicyjnym mundurze. Nawet w tych minionych dwu szczególnie trudnych latach, gdy nie brakło ataków na milicję, nie zetknąłem się z jakąś wrogością, arogancją czy niechęcią, aczkolwiek — to już skutek telewizji — nie jestem osobą anonimową, człowiekiem z tłumu. Wiadomo kim jestem, kogo reprezentuję.

— Gdzie oglądał pan siebie po raz pierwszy na szklanym ekranie?

— U rodziny żony, w Rykach niedaleko Warszawy. O dyskusji rodzinnej na ten temat nie wspomnę...

— Od tego czasu minęło sześć lat...

— Uczestnictwo w wielu programach, cyklicznych audycjach, dyskusjach przed kamerą, reportażyach robionych „na żywo”, Dzienniku Telewizyjnym. Nabierało się tego sporo. Mam pełną świadomość, że dla wielu widzów może nawet i spowszedniałem. Nadmiar telewizyjnych występów może bardziej zaszkodzić niż pomóc. Stąd też ograniczam swój udział w TV.

Tych sześć lat to także sporo doświadczeń.

Trzeba widza zawsze traktować z pełnym szacunkiem, nie wolno okazywać lekceważenia czy też nonszalanckiej. A jednocześnie nie wolno być człowiekiem uniwersalnym, takim wszystkowiedzącym, znającym się na wszystkim. Tego widzi nie lubi.

Pamiętam jak w czasie jednej z audycji zadano mi, dość zresztą nieoczekiwanie, jakieś pytanie i to z dziedziny pracy MO. Pytanie — przynajmniej — trudne. Z całą otwartością powiedziałem, że nie wiem, że nie jestem w stanie w tej chwili odpowiedzieć. Przepraszam, obiecałem, że dokładnie sprawdzę i niebawem postaram się odpowiedzieć.

Część moich kolegów była jednak wyraźnie zgorzonna. Jak to, oficer milicji nie potrafi odpowiedzieć na pytanie? Omal nie wysunął to zarzutu, że autorzyt podważył. Wiekosz jednak uważała, że postąpiłem słusznie. Potwierdziła to też reakcja telewizyjna.

Często po programie mam świadomość, że to co prezentuję mogło być powiedziane lepiej, bardziej precyzyjnie, ukazane w ciekawszej formie. Przeważnie nie jestem jednak z siebie zadowolony. Wbrew może pozorom, jestem w czasie programu straszliwie wrogiem wszelkiej rutyny. Zresztą rutyna to nie umiejętność pozbycia się tremy, ale jej opanowanie. Stąd zawsze, zarówno przed programem, jak też i w czasie jego trwania zadaje sobie pytanie: jak to przyjąć telewizyjni, czy zaakceptują mój punkt widzenia, czy trafi do nich moja argumentacja. I to niezależnie od tego czy pro-

lady. I bądź tu oficerem milicji w takiej sytuacji? Staram się unikać takich „styków”, ale jest to nie do uniknięcia.

Ta moja współpraca z telewizją, reakcja widzów już to na ulicy czy też w formie listów przekonała mnie, że nawet w najbardziej trudnych, często nawet wręcz nieoparlanych sprawach nie tylko można, ale i trzeba mówić. Warunek jeden — mówić szczerze i otwarcie, niczego nie ukrywając, nie owijając w bawełnę czy zbywać pięknymi słowkami. Właśnie tym osobistym, bezpośrednim stosunkiem do spraw i ludzi można bardzo wiele zyskać.

— Szuka więc pan wzoru na idealnego milicjanta?

— Idealów nie ma. W milicji też pracują ludzie tacy jak wszędzie. Cały problem — w moim przekonaniu — tkwi w tym, aby ten mundurowy przedstawiciel władzy nie był jedynie reprezentantem tylko i wyłącznie organu represji, ale kimś bardzo życzliwym chroniącym ludzi przed nieszczęśliwymi, mandatami spraw ludzkich. I wtedy jest to regulatorem społecznych nastrojów. Przeprowadzone niedawno badania wykazały, że ludzie cenią w milicji przede wszystkim życzliwość a następnie fachowość i sprawność i ta życzliwość powinna być autentyczna.

Rzecz jasna na taką życzliwość czy też pobłażliwość nie może liczyć element przestępczy. Tu nie ma i nie będzie żadnej tolerancji.

— Czy jest pan w pełni zadowolony i przyjeżdża przez siebie formuły występu w telewizji?

— I program, i podejmowana tematyka i moja praca zawodowa narzucają pewną konwencję. Myślę, że w programach na temat prawa i porządku wciąż jeszcze naszego widza traktujemy zbyt ogólnie. Pora byłoby to jakos zróżnicować. Choćby nawet w odniesieniu do dzieci i młodzieży. Jest taka potrzeba. Sam ja zresztą odczuwam Problem tkwi w tym, jak znaleźć najbardziej odpowiednią formułę, najlepszą formę przekazu. Stworzenie takiej formuły to szansa co najmniej w trzech dziedzinach: osiągnięcia zamierzonego celu dydaktycznego, wychowawczego czy profilaktycznego. Znaleźć taki właśnie program dla telewizji to niezmierznie trudne zadanie. Ale próbować trzeba. Zresztą myślimy o tym, szukamy i koncepcji, i konwencji.

— Czyby w Białymstoku szukał pan tematu?

— W Białymstoku jestem autentycznie na wywczasach u mamy. Bardzo to sobie chwaleb.

Rozmawiał:

BOHDAN HRYNIEWIECKI

Na odsiecz Wiednia (2)

Na godzinę przed rozpoczęciem bitwy wiedeńskiej, 12 września o 3-ciej nad ranem, pisał ze spalonego klasztoru kamedułów na Kahlenbergu do swej Marysieńki: „Luboć też już teraz wierzyć by potrzeba, że pisać czasu nie masz i pocztą nie wychodzi. „abyś się — moje serce nie turbowało, odożywszy na stronę, oznajmując, żeśmy już tu za łaską Bożą stanęli nad obozem tureckim wczoraj przed wieczorem; (dziś do południa, da P. Bóg, ostatek nadsłania. Wypiszę niepodobna, co się tu z nami dzieje po takiej ciężkiej przeprawie dunańcowej gdzie się mosty łamaly i wozów większa część brodów sobie szukać musiała. (...) zabawił mnie mile ten list aż do świt-

tu; za czym już kończyć muszę caując miliony razy wszystkie słuszności WCI serca mego jednego. Dzieci całego i przyciskam do siebie”. Bitwa rozpoczęła się w dniu 12 września, w niedzielę, o godzinie 4 rano. Szczegóły bitwy już tu są dobrze znane. Po dwunastu godzinach ciężkich zmagania armia sprzymierzonych odparła Turków na całej linii frontu i zajęła pozycję wyjściową do ostatecznego ataku. Wielki wezyr, widząc, że grozi zniszczenie całej armii tureckiej, nakazał odwrót spod Wiednia. W kilka godzin później rozpoczęła atak 20-tysięczna jazda polska, w skład której wchodziła chorągiew husarska i pancerne, a także jazda niemiecka. Potężne uderzenie spowodowało paniczną

ucieczkę żołnierzy tureckich. Wiedeń był ocalony. Noc z 12 na 13 września zwycięzcy spędzili na pobojowisku. W poniedziałek, 13 września, król polski objechał pole walki. Straty wojsk sprzymierzonych wynosiły 3,5 tysiąca ludzi, zaś straty nieprzyjaciela — 15 tysięcy. Po zlustrowaniu pola bitwy i murów miasta, król w otoczeniu sztabów zwycięskich armii wjechał do Wiednia jako triumfator. Mieszkańcy zgromadzi mi serdeczne i owacyjnie przyjęcie, uznając w polskim władcy meza opatrności i wybacząc. Za 13 września, w nocy, król Jan III tak pisał do żony z namiotów wezyrskich: „Jedną duszę i serce pociecho, najśliczniejsza i naju-

kochańska Marysieńko! Bóg i Pan nasz na wieki błogosławiony dał zwycięstwo i stawa narodowi naszemu, o jakiejś wieki przeszłe nigdy nie straszły. Działo wszystkie, oboz wszystkie, dostatek nieoszczędne dostatek się w ręce nasze. Nieprzyjacieli zastawczy trupem pole i oboz, ucieka na koniach. (...) Wezyr tak uciekał od zwycięstwa, że ledwo na jednym koniu i w jednej sukni. Jam został jego sukcesorem, bo po wielkiej części wszystkie mi się po nim dostały splendory. (...) Mam wszystkie jego znaki używskie, które nad nim noszą chorągiew mahometarską, którą ma dać cesarz jego na wojnę i którą dziś że jeszcze postawiam do Kłemu Ojca sw. przez talentem pocztą. Niemoty, wozy wszystkie dostały mi się i tysiące innych drobiazgów pięknych kosztownych, ale to bardzo kosztownych lubo się jeszcze siła rzeczy nie widziało, nie ma żadnego porównania ze zdobyczą pod Chocimiem. Kilkaś samych szafeków rubinami i szafkami szafonowych stoją się kilku tysięcy czerwonych złotych.

(...) Mam i konia wezyrskiego ze wszystkim siedzeniem. (...) Złoty szabel pełno po wojsku, i innych wojennych ryszunków. (...) Ja jednak rachuję namiotów sto tysięcy fajmiej, bo w kilka obozów stał, (...) bo mnie się przyszło z wezyrem łamać, który wszystkie a wszystkie wojska na moje skrzydło prawe sprowadził. (...) Przybiegały do mnie księża, jako elektor bawarski, Waldeck, śląski, mnie za szczył a caując w gębę, generalowie zaś w ręce i nogi; co dopiero żołnierze! Oficerowie i regimenty wszystkie kawalerii wołały. „Ach użer brave ken! (...) Słuchajcie mnie tak, że nigdy tak nasy. (...) Wszystko to cowało, obalpo, swym salwatorom zwano. Byłem potem we dwóch kościolach. Sam lud wszystkie pospolity cował mi ręce, nogi, suknie; drugi się tylko dotykali wołając: „ach niech tę rękę tak waleczną całujemy”.

W dwa dni później w Linzu, przez Krems, przybył do Wiednia cesarz Leopold I. Ten niechętnie odniósł się do entuzjazmu wiedeńczyków wobec polskiego triumfu. Mieszkańcy stolicy nie zapomnieli jednak o swej włości. Dali mu to odczuć, kiedy powracającego Wiednia zastał zamkniętym jego miasta i zastanione cesarz „odbił” to sobie naszym królu. Spotkanie monarchów nastąpiło w Schwechat, gdzie Leopold zimno przywitał Jana III, sprawił mu przyśrodek, ignorując królewską Jakubą. Podno no Jan III spodziewał się go na froncie ze strony cesarza, mając świadomość, że pierwszy wjechał do ocalonej przez siebie stolicy. Zdawał sobie sprawę, z tego, że cesarz nie będzie chciał pierwszy uchwilić kapelusza. Użył więc tytułu. Na widok zbliżającego się Leopolda uniósł rękę. Cesarz zdjął kapelusza, sądząc, że odpowiada na ukłon. Król jednak podkreślił wagę, a potem sięgnął do kapelusza, opowiadając na ukłon cesarski... edn.

MERC-PITROWSKA

Tylko raz sobie zrobić zastrzyk, to takie podniecające. Więcej nie będzie. Raz nikomu nie zaszkodziło nigdy. Od czasu do czasu można wzięć dla relaksu.

Tak to się z reguły zaczyna. Namowa na wspaniałe przycięcie, nieprzyparta ciekawości „nowego” nastroju grupy, muzyka, niemożność odmówienia chłopałowi czy dziewczynie, która nalega i... razgasz jak przysłowiowy kot. Jest ci strasznie, ale broń Boże nie przynajdziesz się do tego, bo to byłoby obciach wobec niego lub grupy. Może ci nie wyszło za pierwszym razem? Może następnym razem będzie lepiej. I jest ten następny raz, i jeszcze następny. Jesteś już w ławinie i lecisz w przepaść...

Przytoczyłem fragment broszurki pt.: „Na narkomanie nie ma mocnych” mgr Marka Kotalskiego, wydanej przez Młodzieżowy Ruch na Rzecz Przeciwdziałania Narkomanii „Monar”.

Jeszcze do niedawna udawałoby się, że problem nie istnieje. W prasie pełno było publikacji o narkomanii na Zachodzie. Tymczasem nie ujawniały statystyki wykazywały ciągły wzrost rodzinnych narkomanów. Gdy temat przestał być tabu, okazało się, że na profilaktykę jest już za późno. Trzeba również energicznie walczyć z leczeniem. To zaś nie było takie łatwe, zwłaszcza, że narkomania ogarnęła praktycznie całą Polskę. Według szacunków służby zdrowia jest obecnie 25 tys osób uzależnionych od środ-

ków odurzających, zaś skalę zjawiska ocenia się na 150 tys.

W Białymstoku szacuje się ilość narkomanów na ponad dwa tysiące. Jest to jednak liczba bardzo przybliżona, ponieważ nikt dokładnie nie policzył osób odurzających się

różnorodnymi środkami. Faktem zaś jest, że 9 z nich przypłaciło to życiem. Dane milicyjne mówią też o niepokojącym wzroście oraz rozprzestrzenianiu się narkomanii na mniejsze miasta. M.in. zanotowano w ub. roku 10 przypadków w Białym Podlaskim, 8 w Sokółce, 4 w Choroszu, 2 w Kuźnicy Białostockiej i Czarniej Białostockiej.

KIM JEST NARKOMAN?

Mianem tym na ogół określa się osobę uzależnioną od pewnych grup leków i środków odurzających. Na ogół są to ludzie młodzi — od 14 do 30 roku życia, bez wykształcenia, nawet podstawowego. Najczęściej używane, ze

względu na dostępność, są pochodne maku — opiaty, konkretnie zaś w postaci tzw. kompotu uzyskiwanego ze słomy makowej. Produkcja jest tak prosta, że nawet siabutki uczeń z chemii potrafi przeprowadzić odpowiednie reakcje.

W sezonie makowym pod koniec lata, całe wycieczki udają się na wieś, w poszukiwaniu maku. Jeszcze do niedawna rolnicy uważali słomę makową za surowiec bezużyteczny, część z nich ją paliła, a niektórzy ze zdziwieniem i zupełnie bezinteresownie oddawali ją młodym ludziom. Potem zorientowali się, że można na tym zarobić. Niekiedy (jeśli nie większość producentów maku) doskonale wie, do czego służy słoma. Ale co innego, to interes.

Każdemu początkującemu wystraszcy jedna dzialka (1 cm sześcienny), potem trzeba brać coraz więcej. Gdy nie ma „kompotu”, „zamułają” się „środkami nasennymi” i uspokajającymi, biorąc je w takich ilościach, że wierzyć się wprost nie chce. Ale wtedy znikają problemy, wszystko staje się proste, nieważne...

Stopniowo jednak, w miarę kowa za surowiec bezużyteczny, część z nich ją paliła, a niektórzy ze zdziwieniem i zupełnie bezinteresownie oddawali ją młodym ludziom. Potem zorientowali się, że można na tym zarobić. Niekiedy (jeśli nie większość producentów maku) doskonale wie, do czego służy słoma. Ale co innego, to interes.

konieczności zwiększania ilości „działek”, narkotyki działają coraz krócej. Nie można bez niego wstać z łóżka. Bola kości, trudno zebrać myśli, a wszelkie działania determinuje myśl, jak zdobyć następny porcję. Wtedy najeźdźcą wracają na drogę przestępstwa. Każdy sposób na zdobycie działki lub pieniędzy na to, jest dobry. Wiamują się do aptek i sklepów, fałszują recepty bądź wyludniają z le-

karzy. Dziewczęta często zajmują się prostytutuować. W jednej z białostockich szkół nauczyciele zauważyli, że coś się dzieje. Chłopcy z VII klasy trzymający się zawsze razem, byli inni, niż zwykle. Niby chorzy, ale nie. Przyszła, jakby nieobecni. Więc przyszła myśl, czy to nie to? Nie nadano rozgłosu sprawie. Wzięto na rozmowę, każdego z osobą Łagodną i życzliwą. Szybko opowiedzieli co i jak. Zauważono rodziców. Byli wstrząśnięci. I tu ciekawe — nie dom, a szkoła zauważyła pierwsze objawy. Nauczycielka uważnie widąc przylgła się uczniowi, aniżeli natka i ojciec. To co czyni świadczy. Rodzice wzięli sobie do serca zalecenia, że trzeba z dzie-

ciem być bliżej, interesować się gdzie bywa, z kim, co porabia w wolną sobotę, niedzielę. Jeszcze nie było za późno.

Jak twierdzą lekarze młodzież waha butapern i inne również toksyczne kłie. Właśnie kilkunastoletnia dziewczynka zmarła wskutek trucicia, a jej koleżankę z trudem odatrowano. Badania dowodzą, że 10 proc. z nich bie-

W zasadzie każda poradnia zdrowia psychicznego powinna udzielać porad i informacji dla narkomanów. Tymczasem w poradni przy ul. Benia w Białymstoku w ogóle na ten temat nie potrafiono nam nic konkretnego powiedzieć. Podobno „Monar” tym się zajmował — pada odpowiedź Admresa tej „Instytucji” oraz numer telefonu musielśmy zanieść w informacji. Tak więc jeśli nawet młody narkoman — sam, lub za namową rodziców — dotrę do poradni, praktycznie nie będzie wiedział co robić.

CZY NARKOMAN MA GDZIE SIĘ LECZY?

W zasadzie każda poradnia zdrowia psychicznego powinna udzielać porad i informacji dla narkomanów. Tymczasem w poradni przy ul. Benia w Białymstoku w ogóle na ten temat nie potrafiono nam nic konkretnego powiedzieć. Podobno „Monar” tym się zajmował — pada odpowiedź Admresa tej „Instytucji” oraz numer telefonu musielśmy zanieść w informacji. Tak więc jeśli nawet młody narkoman — sam, lub za namową rodziców — dotrę do poradni, praktycznie nie będzie wiedział co robić.

ARCHEOLOGIA

- Co zawierają groby wczesno-średniowiecznych cmentarzysk?
- Kiel mamutu prawdopodobnie jest kłosem... słoniem.

Archeologicznym wydarzeniem numer jeden w naszym mieście są prowadzone obecnie w krypcie Kościoła Farnego wykopaliska. Kolejne ekskawy odkrycia relacjonuje „Kurier Podlaski”.

Po „sezonie wykopkowym”

Nieco wcześniej białostocki archeolog, bez blysku fleszów i roju podnieconych obserwatorów, prowadził badania na wczesnośredniowiecznym cmentarzysku typu mazowieckiego w Skiwach Małych (gmina Siemiatycze), Kłepaczach i Narożkach (gmina Drohiczyń). W kilkunastu przekopanych grobach płaskich w obudowie kamiennych (charakterystycznych dla cmentarzysk typu mazowieckiego) znaleziono szkielety ludzkie — prawdopodobnie z XII i XIII wieku, wraz z umieszczonymi przy nich ozdobami z brązu i srebra oraz przedmiotami codziennego użytku, takimi jak: noże, krzesiwa, przysłiki. Wymienione znaleziska świadczą,

że wszystkie pragnące podobać się niewiasty nosiły podczas kablaczki skroniowe, zausznice, zawieszki, pierścienie i paciorki — te ostatnie odkryto również w grobach mężczyzn (!). Wczesnośredniowieczny chrześcijanin z duszą poganina miał zwyczaj grzebania zmarłych z ozdobami i przedmiotami należącymi do nich za życia.

Wypożyczenie pochówków dostarcza badaczom wielu interesujących informacji nie tylko na temat obrzędowości pogrzebowej, ale także kultury codziennego naszego przodka, przed setkami lat zamieszkującego obecne tereny Białostoczniny.

W tym „sezonie wykopkowym” archeolodzy zajęli się również przekopywaniem grobów na cmentarzysku w Nowodworach. Równocześnie prowadzone są badania na stanowisku z epoki brązu w Drohiczyń, popularnie zwanym Szubienicą, a odkrytym przez nieżyjącego już — zmarł

Operator koparki natknął się wówczas na kiel nieznanej zwierzęcia. Odtąd zaczęła należeć do cmentarzyska. Właściwie to kiel należał do cmentarzyska, a nie zwierzęcia. Właściwie to kiel należał do cmentarzyska, a nie zwierzęcia. Właściwie to kiel należał do cmentarzyska, a nie zwierzęcia.

OLGA PACEWICZ

ESPERANTO

Pollando na kongresie

Prawie 100 lat temu twórca esperanta, białostocki lekarz, Ludwik Zamenhof pisał: „Jakie korzyści wynikną z upowszechnienia się języka międzynarodowego? (...) Wyobraźmy sobie, że język ten już się upowszechnił. (...) Od razu pokażę jedną z najważniejszych przegród pomiędzy ludźmi różnych narodowości. Czy ja pojadę do cudzego kraju (...), czy wypadnie mi znieść się listownie z kupcem, fabrykantem, prawnikiem, uczonym cudzoziemcem, Anglikiem, Amerykaninem, Francuzem, Niemcem, Włochem — nie potrzebuję uczyć się ich języków, bo jeden wspólny język międzynarodowy pozwoli mi porozumieć się z każdym z nich”.

Słuszność tych słów potwierdzają fakty. Ruch esperantki w Polsce coraz częściej zdobywa się na ciekawe akcje: na świecie — esperanto jest już od dawna językiem w jakim porozumiewają się lekarze, naukowcy, dziennikarze z różnych krajów, w jakim koresponduje młodzież. Ludzie ci spotykają się każdego roku na seminariach branżowych, serii imprez ogólnych, i wreszcie na najpopularniejszym i najbardziej powszechnym esperantkim forum, jakim jest kongres.

W tym roku Światowy Kongres Esperantystów odbył się już po raz sześćdziesiąty ósmy, tym razem w Budapeszcie. Grupa Polaków różnie dawała tam o sobie znać. Różne też opinie słyssało się w rozmowach z przedstawicielami innych krajów. Cóż, esperantystów chińskich było na kongresie czterem, francuskich — dwudziestu, węgierskich czterdziestu, a polskich — tysiąc osiemset sześćdziesięciu pięciu.

Miejsce kongresowych obrad była budapeszteńska Hala Sportowa (Budapest Sportsarena). Zaraz po uroczystym otwarciu — uczestnicy otrzymali tzw. kongresowe książki, publikacje, zawierające program zajęć. Polacy, niestety, dokumenty kongresowe dostali dopiero trzeciego dnia obrad — organizatorzy nie zdążyli na czas.

Mając „kongresowe książki” — można było zaplanować sobie udział w proponowanych spotkaniach: posiedzeniu Akademii Esperantycznej, Związku Matematyków Klubu Automobilistów, Federacji Kolarzy, Katolickiej Wspólnoty Esperantycznej, Organizacji Naturalistycznej, Esperantycznej Ligi Muzycznej, Stowarzyszenia Medycznego, Światowej Esperantycznej Organizacji Dziennikarzy, a także w posiedzeniach ogólnych i programach artystycznych. Tematem, na który dyskutowano chyba najczęściej były „Socjalne i językowe problemy współczesnej komunikacji”. Obrady zakończyła rezolucja, dotyczącymi m.in. wykorzy-

stania środków masowej komunikacji na świecie.

Polaków można było spotkać wszędzie. Barbara Pochanek prowadziła seminarium na temat „Walory nauki esperanta w rodzinie”. Irena Szanser mówiła o nauczaniu esperanta, Jadwiga Gibczyńska prezentowała własny monodram, zatytułowany „Zamenhof”. Bardzo podobal się dziecięcy zespół taneczny z Koniaków. Na spotkaniu TEJA, Światowej Esperantycznej Organizacji Dziennikarzy o roli dziennikarza-esperantysty mówiła red. Danuta Jakubiec, członek zarządu TEJA, a Radio Polonia w swych audycjach w języku esperanto przekazywało raporty ze red. Barbary Pietrzak.

Jednakże często słyssało się też głośne rozmowy Polaków, tłumaczących w różnych językach, że przyjechały do Budapesztu, a nie na kongres. Można też było zobaczyć tegie „kongresmenki”, rozpoczynające się w sklepie obuwianym, z zawieszonymi na piersi plaketkami, na których wbrew wszelkim wątpliwościom widniał napis „Pollando”.

Obok dyskusji, egzaminów, seminariów — kongres stał się również okazją do spotkań starych przyjaciół, do zawarcia znajomości. Ostatniego dnia nie był czymś nietypowym obraz młodej dziewczyny, plażując przy rozstaniu z chłopakiem, obraz wielkiego esperantysty, który czule zęzał miłą starszą panią, mówiąc: Ni renkontigos! Spotkamy się jeszcze!

Rzeczywiście — spotkać się. W swoich krajach, na kolejnych kongresach — w 1984 r. w Vancouver, w 1985 w Augsburgu, a w 1987, w związku ze stuleciem istnienia Esperanta — w Warszawie. Spotkają się ludzie różnych narodowości i różnych zawodów, którzy poznali się dzięki Esperantu, językowi, który, zdaniem Zamenhofa, „nie wdziera się w życie wewnętrzne narodów, ułatwia wzajemne ich stosunki, nieocenione usługi odda wszystkim celom ogólnoludzkim”. Ocena tej tezy należy do Czytelnika.

PRZEMYŚLAŃ MŁYNICZYK



NA ZDJĘCIU: Anna Dymna — znana aktorka filmowa i teatralna. CAF — Sochor

KSIĄŻKA

Na wygłodzonym rynku czytelniczym Polski pojawiła się niezwykle interesująca pozycja z gatunku literatury faktu. ANDRZEJ BARTOSZ, znany białostocki reporter radiowy (już niestety bardziej „warszawski” jako współautor popularnej powieści radiowej „W Jezioranach”), autor scenariuszy filmowych, laureat i współlaureat licznych nagród oraz zwycięzca wielu konkursów, znowu przypominał się swoim czytelnikom. Przypomniał się, albowiem „Obrazki prowincjonalne” nie są debiutem — książkowym tego roku plodnie co imającego się różnych form wypowiedzi artystycznej dziennikarza — twórcę.

Przed wszystkim gratulować należy Andrzejowi Bartoszu dobrego pomysłu. Reporter, jak przystało właśnie na szanującego się, raso-

wego reportera, postanowił być wiernym kronikarzem naszego gorącego czasu. Książka składa się z trzech części, pierwszej pt. „Obrazki, prowincjonalne”, która

dała tytuł całemu zbiorowi reportażów, drugiej pt. „Odnowa na prowincji” i trzeciej pt. „Odnowa w stanie wojennym”.

I właśnie te dwie ostatnie części polecam szczególnie twojej uwadze, Czytelniku. Myślę, że to jest jak dotąd bodaj pierwszy w formie książkowej, a w każdym razie jeden dziennikarski zapis wrażeń, spostrzeżeń i refleksji z okresu ostatnich tak bogatych w wydarzenia polityczne lat.

Zapis gorącego czasu

A. Bartosz odwiedza swoje ulubione miejsca prowincjonalne w okresie odnowy a potem w stanie wojennym. Opisuje, konfrontuje, trochę łagodnie sztydzi, a bywa, że i wale niełagodnie, trochę pokpiwa, a przede wszystkim skrzętnie notuje. Ten przekaz na gorąco z gorącego czasu nabierze z czasem wartości rzetelnego dokumentu. I takim dokumentem w zamierzeniu autora ma właśnie być. To generalne

przesłanie autorskie i wynikające z tego przesłania konieczny pospiesz zwołania recenzenta z obowiązku, w końcu nie najbardziej sympatycznego, wytykania takich czy innych drobnych na szczęście uchybień formalnych i merytorycznych.

Niżej podpisany miał przyjemność czytać niektóre z tych reportażów, z okresu naszej wspólnej z A. Bartoszem pracy w białostockim radio, niemal prosto z maszyny. Prowokowały one już

wtedy do dyskusji, zmuszały do refleksji. Myślę, że ten walor drażliwej aktualności, zmuszający czytelnika do bardzo osobistego stosunku do opisywanych wydarzeń, zachowały również dziś, kiedy zebrane i porządkowane ukazały się w formie książkowej.

Duże uznanie należy także Wydawnictwu Radia i Telewizji za tak niebywałe w naszych polskich warunkach tempo edycji.

MARIAN WISNIEWSKI
Andrzej Bartosz: „OBRAZKI PROWINCJONALNE” — reportaż z anteny. Wydawnictwo Radia i Telewizji Warszawa 1993. Nakład 20 tys. egz. Cena 65 zł.

NASZE ROZMOWY

Rozmowa z dyrektorem
Krajowego Biura Koncertowego
— ZBIGNIEWEM PAWLICKIM

GAZETA WSPÓŁCZESNA: Rozmawiamy tuż po znakomitym koncercie Stefani Wojtowicz w Suwałkach. To miasto, a także Giżycko, od kilku już lat gości artystów światowej miary. Czym można wytłumaczyć ten fenomen, że tak znakomici artyści, często wprost z estrad największych metropolii europejskich zjeżdżają do Suwałk, Giżycka, Prania?

ZBIGNIEW PAWLICKI: Nie chcę tu mówić o zasługach swojego Biura, które jest organizatorem setek koncertów w całej Polsce, lecz przede wszystkim o postawie tej czo-

łówniki artystów. Jest to po prostu rzetelny stosunek do narodowej kultury. Nie zdziwił mi się, by ktoś, kto jest gwiazdą, wręcz zjawiskiem w życiu muzycznym, odmówił koncertu w Suwałkach, bo to mały, prowincjonalny ośrodek. Padło tu jedno nazwisko, ale przecież melomani w tym województwie słuchali Wandy Wilkomirskiej, Krzysztofa Ja-

jął się zakodowało w świadomości polskich organizatorów. To bardzo ważne na przyszłość. A jednocześnie obserwujemy, że koncerty te istnieją już w świadomości mieszkańców... —choć były pomyślane przede wszystkim dla turystów. I okazuje się, że pomyślnie ten dobry Z reguły lato to okres prawie martwy. A tu

jednak ten pomysł się sprawdził. Najcenniejsze zaś jest to, że obok turystów, coraz więcej jest mieszkańców Giżycka na koncertach. To samo dotyczy Suwałk. Tworzy się tu widok, grupa ludzi, którzy chcą gościć u siebie wybitnych artystów. I mogę powiedzieć, że jeśli będzie publiczność, to będą artyści.

A jednak, gdyby w tymże

Ogromna większość fascynuje się pliką nożną, ale są też i miłośnicy szachów. Potrzebne jest i jedno i drugie. W krajach, które mają ogromne rezerwy melomanów również wielkim powodzeniem cieszą się zespoły młodzieżowe. Ale tam jest i jedno i drugie. U nas przez lata całe mieliśmy do czynienia z pomieszanym warietatem. Musimy pracować nad

czesny dyrektor Wydziału Kultury i Sztuki UW Zdzisław Wyszyński, Aleksander Witkowski, który był głównym animatorem Suwalskiego Towarzystwa Muzycznego i wielu innych. W Giżycku wspaniale pomaga nam ksiądz Janusz Jagodziński z kościoła ewangelickiego. I są tego efekty. W tymże Giżycku odrestaurowano organy. Mamy nadzieję, że również w suwalskim kościele ewangelickim w roku przyszłym będą już organy. To ogromnie wzbogaciłoby nasze koncerty.

Możemy więc patrzeć w przyszłość z nadzieją?

Może powiedzieć, że jeśli tylko będzie publiczność — a w tej zdobywaniu liczę również na waszą gazetę — to nie zabraknie również wybitnych artystów, którzy z taką samą powagą traktują publiczność Suwałk, jak Paryża.

Diękuję za rozmowę.

Rozmawiał: STANISŁAW KULIKOWSKI



STARY DROHICZYŃ

Włók



DROHICZYŃ

znany jest przede wszystkim z tego, że należy do najpiękniej usytuowanych w krajoznictwie polskich miasteczek. Mało kto natomiast wie, że ta miejscowość licząca około 2 tys. mieszkańców niegdyś nosiła miano wojewódzkiego grodu, a podobno — gdyby zważyć legendzie oraz Kallikrator i Dugoszi — była stolica Jagińców, których wódz Kumat rzekomo spoczywa w złotej trumnie gdzieś w podziemiach Góry Zamkowej. Ale jak to z legendą bywa: im bardziej jest tajemnicza, tym więcej nieprawdopodobna. I choć to każdej z legend jest jakieś ziarno prawdy, to dopiero badania naukowe pozwalają ustalić historyczne fakty, często zaprzeczające nawet najpiękniejszą legendę.

Tak też rzecz się ma z historią Drohiczyń, którego początki istnienia sięgają czasów Jagińców, lecz gród ten nigdy ośrodkiem władzy iadwieskich nie był. Natomiast prawdą jest, że w XII—XIII wieku w Drohiczyń mieszcili się stolicy ruskiego księstwa drohicznego i tutaj w roku 1253 książę kijowski Daniel Romanowicz koronował się na króla Rusi, zresztą jedynego w dziejach tego państwa.

Dokładna data powstania Drohiczyń nie jest znana, ale wiadomo, że prawa miejskie otrzymał z nadania Aleksandra Jagiellończyka w roku 1498. Niezależnie jednak od tego czy ów gród nad Bugiem zakładał jakiś książę rurski, czy któryś z książąt mazowieckich, to miasto to przez wieki było przedmiotem politycznych rozprzek, dynastycznych sporów, sąsiedz-

kich najazdów i państwowych ekspansji między Polską, Litwą i Rusią. Niezliczone też razy drohiczyński gród stał się w dymach pożarów, wzniesionych przez oblegających go wojowników średniowiecznych wladców, a wyniki bitew o tę warownię rozstrzygały o wlotach i wypokach książąt i leniów, co w historycznej konsekwencji miało wpływ na losy całego Podlasia.

Toteż nieprzypadkowo król Zygmunt Stary w roku 1520 ustanawiając województwo podlaskie uczynił z Drohiczyń jego stolicę. Wiek XVI w historii tego miasta był jego „złotym wiekiem”, pomimo, że odnotowano wówczas wśród jego mieszkańców wyraźne podziały społeczno-narodo-

wościowe. Odbiciem tej sytuacji był fakt urzędowania wtedy w mieście dwóch burmistrzów reprezentujących: jeden interesy ludności polskiej, drugi — ruskiej.

Rozwój Drohiczyń, jak zresztą prawie wszystkich miast na Podlasiu przetrwały w XVII wieku wojny ze Szwedami, Tatarami i wojskami Rakocznego. Zniszczone w czasie najazdów miasto i nawiedzone przez liczną epidemię zaczęło tracić na swym znaczeniu jako ważnego w Rzeczypospolitej ośrodka administracyjno-podporządkowego. Ale właśnie wtedy, w okresie od połowy XVII do połowy XVIII wieku powstały w Drohiczyń najpiękniejsze zabytki architektury i sztuki istniejące dotychczas.

W 1805 r. miasto przetrzało kolejny łez największy w swych dziejach pożar, który zniszczył niemal wszystkie budynki w tym również ratusz miejski wraz z cennymi archiwami. Po tej klęsce już nigdy Drohiczyń nie wrócił do swojej świetności. Ze „złotego wieku” tego miasta (liczącego dziś tyle mieszkańców ile w XV—XVI w.) pozostały odbudowane zabytki, które wzbogacają jego piękną panoramę oglądaną z przeczki od strony rozległych łąk i pól nad Bugiem.

Z drugiej połowy XVII w. pochodzi też kościół i klasztor franciszkański, usytuowany u północno-wschodnim narożniku drohiczyńskiego rynku. Klasztor ten był kilkakrotnie przebudowywany, a zachowany dotychczas piękny wystrój fasady kościoła i dzwonnica pochodzą z XVIII w.

Największe jednak zainteresowanie wśród historyków sztuki budzi kościół benedyktyński, usytuowany na wzgórzu w zachodniej części Drohiczyń. Budowla ta wzniesiona została wraz z

Pierwsze z nich zbudowali jezuita, sprowadzeni do Drohiczyń na w 1661 r. za sprawą obojętnego ziemiaństwa. Właściwie dokonali oni w drugiej połowie XVII w. przebudowy kościoła i rozbudowy dawnej plebanii na szkołę, która niebawem stała się konkurencyjną nawet dla podobnych szkół w Wilnie i Grodnie. Obiekt ten na skutek późniejszych liczących przebudów stracił swój pierwotny wystrój i dziś nie stanowi zabytku większej klasy. Ale gdy w XVIII w. jezuita otrzymał przywilej założenia w Drohiczyń kolegium, obok starej szkoły powstał nowy gmach o wystrój architektonicznym reprezentującym wysokie walory artystyczne. Centralną częścią tego obiektu o wiel-

kościach, najazdów i państwowych ekspansji między Polską, Litwą i Rusią. Niezliczone też razy drohiczyński gród stał się w dymach pożarów, wzniesionych przez oblegających go wojowników średniowiecznych wladców, a wyniki bitew o tę warownię rozstrzygały o wlotach i wypokach książąt i leniów, co w historycznej konsekwencji miało wpływ na losy całego Podlasia.

Toteż nieprzypadkowo król Zygmunt Stary w roku 1520 ustanawiając województwo podlaskie uczynił z Drohiczyń jego stolicę. Wiek XVI w historii tego miasta był jego „złotym wiekiem”, pomimo, że odnotowano wówczas wśród jego mieszkańców wyraźne podziały społeczno-narodo-

wościowe. Odbiciem tej sytuacji był fakt urzędowania wtedy w mieście dwóch burmistrzów reprezentujących: jeden interesy ludności polskiej, drugi — ruskiej.

Rozwój Drohiczyń, jak zresztą prawie wszystkich miast na Podlasiu przetrwały w XVII wieku wojny ze Szwedami, Tatarami i wojskami Rakocznego. Zniszczone w czasie najazdów miasto i nawiedzone przez liczną epidemię zaczęło tracić na swym znaczeniu jako ważnego w Rzeczypospolitej ośrodka administracyjno-podporządkowego. Ale właśnie wtedy, w okresie od połowy XVII do połowy XVIII wieku powstały w Drohiczyń najpiękniejsze zabytki architektury i sztuki istniejące dotychczas.

W 1805 r. miasto przetrzało kolejny łez największy w swych dziejach pożar, który zniszczył niemal wszystkie budynki w tym również ratusz miejski wraz z cennymi archiwami. Po tej klęsce już nigdy Drohiczyń nie wrócił do swojej świetności. Ze „złotego wieku” tego miasta (liczącego dziś tyle mieszkańców ile w XV—XVI w.) pozostały odbudowane zabytki, które wzbogacają jego piękną panoramę oglądaną z przeczki od strony rozległych łąk i pól nad Bugiem.

Tekst i rysunek: HENRYK WILK

W Suwałkach jak w Paryżu

W Giżycku koncertowali przez sześć lat — to już przecież były VI Giżyckie Koncerty Organowe — najlepsi organiści. W ogóle Giżycko

już się zakodowało w świadomości polskich organizatorów. To bardzo ważne na przyszłość. A jednocześnie obserwujemy, że koncerty te istnieją już w świadomości mieszkańców... —choć były pomyślane przede wszystkim dla turystów. I okazuje się, że pomyślnie ten dobry Z reguły lato to okres prawie martwy. A tu

jednak ten pomysł się sprawdził. Najcenniejsze zaś jest to, że obok turystów, coraz więcej jest mieszkańców Giżycka na koncertach. To samo dotyczy Suwałk. Tworzy się tu widok, grupa ludzi, którzy chcą gościć u siebie wybitnych artystów. I mogę powiedzieć, że jeśli będzie publiczność, to będą artyści.

A jednak, gdyby w tymże

Ogromna większość fascynuje się pliką nożną, ale są też i miłośnicy szachów. Potrzebne jest i jedno i drugie. W krajach, które mają ogromne rezerwy melomanów również wielkim powodzeniem cieszą się zespoły młodzieżowe. Ale tam jest i jedno i drugie. U nas przez lata całe mieliśmy do czynienia z pomieszanym warietatem. Musimy pracować nad

czesny dyrektor Wydziału Kultury i Sztuki UW Zdzisław Wyszyński, Aleksander Witkowski, który był głównym animatorem Suwalskiego Towarzystwa Muzycznego i wielu innych. W Giżycku wspaniale pomaga nam ksiądz Janusz Jagodziński z kościoła ewangelickiego. I są tego efekty. W tymże Giżycku odrestaurowano organy. Mamy nadzieję, że również w suwalskim kościele ewangelickim w roku przyszłym będą już organy. To ogromnie wzbogaciłoby nasze koncerty.

Możemy więc patrzeć w przyszłość z nadzieją?

Może powiedzieć, że jeśli tylko będzie publiczność — a w tej zdobywaniu liczę również na waszą gazetę — to nie zabraknie również wybitnych artystów, którzy z taką samą powagą traktują publiczność Suwałk, jak Paryża.

Diękuję za rozmowę.

Rozmawiał: STANISŁAW KULIKOWSKI

